

## Fragment relacji świadka historii



**KAZIMIERA SYGULSKA**

ur. 1949, Paczków



<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Dzierżonów, 1980-2012
--------------------------------------	-----------------------

### Kazimiera Sygulska wspomina Wojciecha Jaruzelskiego

Wojtka Jaruzelskiego poznałam już w latach 70., kiedy był wizytatorem od spraw przysposobienia obronnego, nie wiem, czy też nie od wychowania fizycznego, bo bywał w naszej szkole bardzo rzadko. Wiedziałam, że się nazywa Wojciech Jaruzelski i trochę byłam zdziwiona, że ktoś o takim nazwisku tutaj się znajduje. Nie jestem rodowitą dzierżoniowianką, więc takich informacji nie miałam. Mój świętej pamięci tata cały czas był przekonany, że generał Wojciech Jaruzelski to jest nieprawdziwy Wojciech Jaruzelski. Bo uważał, że ktoś dokumenty Wojciecha Jaruzelskiego musiał podkraść i się za niego podaje, ponieważ każdy, kto był na Sybirze, nie mógł obsługiwać PZPR-owi. Nie mieliśmy wtedy zbyt wiele kontaktów.

Blżej poznałam Wojtka Jaruzelskiego dopiero 1980 roku, kiedy zawiązała się nasza oświatowa „Solidarność”. Wojtek, jako jeden z trzech, często występował w sali, w Zespole Szkół Radiotechnicznych, obok Mateusza Cegiełki i Kazika Janeczki. Wojtek oczywiście nas zachęcał do różnego rodzaju działań. Wiem też od świętej pamięci Ludwika Paździora, który się zajmował „Solidarnością” rolniczą, że Wojtek również angażował się, zresztą Wojtek to później potwierdził, w działalność „Solidarności” rolniczej. Jeździli razem z panem Ludwikiem Paździorą i oczywiście tę „Solidarność” rolniczą zakładali na tym terenie.

Wojtka widywałam na spotkaniach i w salce katechetycznej przy kościele świętego Jerzego, w salce katechetycznej u Maryi Matki Kościoła. W 1989 roku, kiedy struktury „Solidarności” już zostały zarejestrowane w KRS-ie, Wojtek Jaruzelski zaproponował mi, zapytał mnie, czy nie chciałabym kandydować na przewodniczącą naszej struktury. Oczywiście czułam się jeszcze nie na tyle mocna, żeby mieć odwagę w ogóle kandydować. Powiedziałam „nie”. Po spotkaniu we wrześniu 1989 roku w auli II Liceum, tam było spotkanie wyborcze, zaproponowałam Wojciechowi Jaruzelskiemu, żeby kandydatem na przewodniczącego była inna osoba. Po tym zebraniu wyborczym w 1989 roku, kiedy moje dzieci tam dawały widowisko, Wojciech zachęcił mnie, żebym rozdała scenariusze, bo ludzie się o te scenariusze upominali. I tak jak już mówiłam, wskazałam wtedy, pokazałam pana, nie wiedziałam nawet, jak on się nazywa. Wiedziałam, jak wygląda, widywałam go na spotkaniach w salce katechetycznej na plebanii w Bielawie. No i rzeczywiście ten pan się zgodził kandydować i został przewodniczącym na pierwszą kadencję. Ja już później kandydowałam na kolejną kadencję i Wojciech został moim zastępcą. Był zastępcą przez dwie kadencje. Ale zabrano nam księgowość i sekretariat, zresztą nie tylko nam, ale Związkowi Nauczycielstwa Polskiego też. I chyba o to chodziło, żeby pozbawić nas obsługi zewnętrznej. Wtedy Wojtek zdecydował się przejąć księgowość. Został skarbnikiem. Tak było już do 2012 roku, dopóki Wojtek nie odszedł. Był naszym skarbnikiem, pilnował naszej kasy. Wróć do stanu wojennego. Ponieważ widywaliśmy się czasem, spotykaliśmy się, mówiliśmy sobie „dzień dobry” i rozmawialiśmy jak zwykle, jak większość chyba Polaków wtedy, o polityce na ulicy. Wiedziałam, że Wojtek bywa na spotkaniach na wieży. Wiedziałam, kto tam bywa, ale Wojtek na ten temat nic nie mówił, więc ja też nie przyznawałam się, że cokolwiek na ten temat wiem. Dopiero po jakimś czasie powiedziałam Wojtkowi, że zbieram składki związkowe w mojej szkole. Kiedy on mi powiedział, że jest skarbnikiem i zbiera składki, nawiasem mówiąc tutaj został jego notatnik z tamtych czasów, to wtedy już do niego nosiłam te składki związkowe. Już nie przekazywałam, tak jak wcześniej, panu Henrykowi Posadowskiemu. Z panem Posadowskim uzgodniłam, że będę przekazywać tu. Później

współpracowaliśmy ze sobą przez wiele lat.

Wojtek to osoba raczej towarzyska. A ponieważ był w wieku mojej mamy i choć życzył sobie, żeby mu mówić przez „ty”, powiedziałam, że nigdy nie będę mówić przez „ty”. To był chyba koniec lat 90., po jakimś zebraniu wyborczym, kiedy mieliśmy pierwsze spotkanie naszej komisji, ja mówię do tych nowych osób, które się znalazły w naszych władzach, że w naszym związku jest zwyczaj, że my sobie mówimy przez „ty”. Na co Wojtek mówi tak: *A kto mi powie „pan”, ten stawia pół litra.* I sobie pomyślałam: *O kurczę, przecież na pół litra to mnie nie stać. Zbyt często tutaj ze sobą jesteśmy, żeby te pół litra stawiać.* Wtedy dopiero zaczęłam mu mówić przez „ty”. Wojtek był w swojej żonie Romci zakochany, z Romcią się zawsze liczył. A Romcia to, Romcia tamto. On musi gdzieś tam, bo Romcia musi jakieś zakupy zrobić. No i oczywiście mówił o swojej córce Ewuni. Opowiadał często o swoim dzieciństwie spędzonym na Kresach. Bo się urodził i wychował Książach [Wojciech Jaruzelski urodził się w Warszawie – dop. red.]. Opowiadał mi o swoim domu rodzinnym. O tym jak przyszli Rosjanie w 1939 roku, jak do pani pokojówki zwracali się „gospodyni”, dotykali jej fartuszka, bo był taki ładny i taki miły. Opowiadał o tym, co się działo na targowisku w Kołomyi, o czasie, kiedy już ojca Wojtka nie było, bo poszedł na wojnę i zniknął. Nie wiadomo, co się stało. Prawdopodobnie już później Wojtek dotarł do tego, co się z jego ojcem stało. W każdym razie oni z matką znaleźli się w Warszawie. Tak że Wojtek wojnę praktycznie spędził, z tego co ja zapamiętałam, nie twierdzą, że zapamiętałam wszystko, spędził w Warszawie. No i między innymi powstanie warszawskie. Później się znaleźli tutaj. Opowiadał, że opisał jakieś wspomnienia. Nawet prosił, żebym rzuciła okiem, bo twierdził, że z językiem polskim jest na bakier. Chociaż to nie była prawda, bo Wojtek był bardzo wyczulony na poprawność językową, niesamowicie wyczulony. Nie znosił różnego rodzaju neologizmów. Jak ja mu mówiłam, że już ten wyraz funkcjonuje w naszym języku: „poniżyć”, „zaniżyć”, to w ogóle mu się nie mieściło w głowie, że takie wyrazy mogą funkcjonować. Tutaj w szufladzie był zawsze słownik ortograficzny. Tym słownikiem się posiłkował za każdym razem, kiedy miał wątpliwości. Jak ja pisałam jakiś tekst, to prosiłam Wojtka, żeby przeczytał i żeby odniósł się do tego tekstu. I nieraz oczywiście poprawiałam ten tekst, tak jak on uważał, że tak powinno być. Dobrze nam się ze sobą tutaj współpracowało. Angażował się w te wszystkie nasze, czasem może niezbyt akceptowalne, pomysły. Ale był bardzo zaangażowany. Nasz skarbnik z zarządu regionu twierdził, że mam najlepszego skarbnika w regionie. Bo był bardzo dociekliwy. Jednego grosza szukał. Ciągłe nie było pieniędzy. Jak myśmy coś wymyślali, to mówił, że nie ma pieniędzy. Później się te pieniądze znajdowały.

Zachorował i tak to już szybko się później potoczyło. Choroba się szybko rozwinęła. Wyszliśmy z inicjatywą, że zafundujemy sobie sztandar. Oczywiście znaleźliśmy sponsorów na ten sztandar. Odwiedziłam Wojtka w szpitalu, nie sama, z koleżanką, dzień przed jego śmiercią. Był pewien, że to są jego ostatnie chwile. Rozstaliśmy się nieciekawie, bo nakrzyczał na mnie. Powiedział, że jak już będzie w domu, to mam przyjść, wziąć taką kopertę, taką kopertę, zaczął wymieniać jakieś koperty. W domu, na prośbę żony, pomagaliśmy przygotować taki szpital. On rzeczywiście wszystko bardzo oszczędzał. Jak przyszło pismo w kopercie, to ona nie była wyrzucana, tylko była przechowywana, bo trzeba było jakieś tam sprawy finansowe powkładać. Wszystko było w kopertach. Do dzisiaj w archiwum to zostało. Ja mówię: *Wojtek, nie gadaj tutaj takich głupot. Przyjdiesz sam i będziesz koperty segregował.* – *Co wyście się tak wszystkie uparły? Co wyście się tak uparły, że ja przyjdę, że ja...* I przestał z nami rozmawiać. Ja mówię: *Mamy sobie iść?* – *Spać mi się chce.* Jak myśmy wychodziły, to przyszedł do niego pan Edward Bień, więc chyba nie spał. Ale po prostu miał dość naszego gadania. No i rzeczywiście, to były ostatnie jego chwile.

Wojtek twierdził, że jest skłócony z Panem Bogiem, bo został aresztowany pod pretekstem, że gdzieś z jakiejś broni strzelali. Siedział w więzieniu ubeckim. Tak naprawdę chodziło o to, że na obozach harcerskich, a był oddanym harcerzem, chodził z młodzieżą do kościoła. Razem ze Zbyszkim Cybulskim i młodzieżą na te obozy jeździli. No i swoje przesiedział, jak twierdził, w celi półtora metra na metr. Mówił, że jak rozkładał ręce, to było tyle miejsca, że od ściany do ściany mógł dotknąć ręką. Natomiast wiem od jego żony, że całe życie nosił figurkę Matki Boskiej w kieszeni. Czyli nie było tak do końca, jak niektórzy go pomawiali, że jest niewierzący.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	15 sierpnia 2021, Dzierżoniów
<b>Rozmawiał/a</b>	Teresa Rodak
<b>Redakcja</b>	Jadwiga Horanin
<b>Prawa</b>	Forum Dialogu Między Kulturami